

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

Na PRZEDPŁATĘ roczną zaliczka
bez przesyłki poczt. wynosi mkp. 10.000.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

Do naszych Przedpłatników i Czytelników.

Do nru 40. czyli ostatniego z r. 1922 dodać musieliśmy już po wydrukowaniu karteczkę następującej treści:

»Otrzymałszy rachunek z drukarni za nr. 39. i 40. podający do zapłacenia kwotę Mp. 709.101. (siedemset dziewięć tysięcy!) Redakcja znalazła się w położeniu bez wyjścia. Całoroczna bowiem przedpłata od 800 abonentów po 700 marek wyniosła Mk. 560.000, a po odtrąceniu $\frac{1}{4}$ dla księgarni — pozostało tylko około Mk. 420.000, co daje nieco więcej nad $\frac{1}{3}$ całorocznych kosztów papieru i druku. Aby uniknąć zupełnego bankructwa i zawieszenia wydawnictwa, prosimy Szan. Abonentów o dopłatę za r. 1922. po 1000 mp. (tysiąc) za egzemplarz, równocześnie zaś zmieniamy zapowiedź na r. 1923, i zamiast 4.000 mp. naznaczamy zaliczkę na przedpłatę 10.000 mp. (dziesięć tysięcy). Numer 41. i 42. podwójny (za styczeń i luty) wyjdzie z końcem marca, następnie wkrótce nr. 43 i 44.

Nie możemy dotąd sprawdzić, ile wpłynęło na przedpłatę tegoroczną, a ile dopłacono za rok ubiegły; ufając w życzliwość naszych Przyjaciół i Czytelników oddajemy te numer do druku w tem przekonaniu, że nam nie braknie poparcia moralnego i materialnego, w tych bardzo ciężkich warunkach wydawniczych. Zapowiedzianą na r. 1923. przedpłatę w kwocie 10.000 musimy uważać tylko za zaliczkę; jeżeli bowiem obecnie kosztuje arkusz druku z papierem przeszło pół miliona marek, od 10. marca koszt ten podniesie się o 62 $\frac{1}{2}$ %, czyli o kwotę około 350.000, a więc już w marcu przedpłata mp. 10.000 nie pokryłaby kosztów rocznych, które mogą co miesiąc wzrastać o pewien procent dość znaczny.

Tym sposobem kuleją u nas wszystkie wydawnictwa, nie mogąc z góry obliczyć kosztów. Prosimy tedy o wyrozumiałość i jak najrychlejsze nadsyłanie przedpłaty rocznej.

Redakcja.

I. ZE STAREJ GRAMATYKI.

W r. 1592. wyszła we Lwowie gramatyka łacińska »J. Ursini, Leopoliensis« dosyć obszerna, bo obejmująca przeszło 330 stronice a nas interesująca z tego względu, że zawiera liczne przykłady spolszczenia terminów gramatycznych i ogólnych wyrażeń. Niektóre z tych terminów są dziś pospolite; nie możemy jednak zaręczyć, czy ich twórcą jest Ursinus, czy też on je przejął już skądinąd.

Zacznymy od terminów gramatycznych.

Litera = czcionka, jak i dzisiaj; *syllaba* = zbieranka, *vocalis* = głośnik; *consonans* = spółgłośnik; *diphthongus* = dwugłośnik.

Pewne zjawiska głosowe przekłada na język polski przeważnie w ten sposób, że ich grecką osnowę dosłownie tłumaczy. Np. *syncope* = wyjęcie (np. dość — dosyć); *apocope* = ujęcie (chor — chory); *antistichaeon* (antithesis) = odmienienie (męcherz — pęcherz); *ecthlipsis* = wydawienie (?) *synaloephe* = zamazanie (?); *synaeresis* = spojenie (warować — wiarować); *diaeresis* = rozdzielenie (Ukraina — Ukrajna); *systole* = skrócenie (Bábka, to jest stára mátká, bo sie ciemniej mowi); *diastole* seu *ectasis* = przedłużenie (Bábka to jest zapiecek, bo sie głośnieij mowi) *epitome* = skrócenie; *tmesis* = rośnięcie. (kto li kolwiek — ktokolwiek li).

W zakresie słowotwórstwa są również ciekawe przekłady, a jeszcze ciekawsze przykłady do nich obok w nawiasie podane i świadczące o pojmovaniu zjawisk przez autora. *Prothesis* = przyłożenie (oblicze — lice); *aphaeresis* = odjęcie (roki — wyroki); *epenthesis* = włożenie (społecznie — spółnie) *paragoge* = dolożenie (światłość — światło); *thema* = położenie; *methodus* = droga; *perihodus* = zakrążenie; *dialectus* = różność w mowie; *atomus* = niesiekome (!); *metamorphosis* = przewirzgnienie, przemienienie; *tribrachys* = trójkrótki.

Nie zajmującym się językiem i gramatyką będą te terminy dosyć obojętne i może im nic nie powiedzą; natomiast odnoszące się do ludzi i ich właściwości niewątpliwie ich zainteresują.

Oto np. sposób tłumaczenia na język polski greckich formacyj na oznaczenie pochodzenia od ojca (patronymika).

A więc *Atreides* = Atreowic, syn Atreów; *Nestorides* = Nestorowic, syn Nestorów; *Palatinides* = wojewodzie; *Priamides* = Pryamowic, Priameczyk, syn Pryama; *Simonides* = Symonowic, syn Symonów; *Briseis* = Bryseowicowna; *Chriseis* = Chryseowicowna; *Nereis* = Nereowicowna, *Phoebeis* = Phebeowna.

Łacińską nazwę *Persa* oddaje przez: Persyn, jak Tatarzyn, Turczyn, Rusin itp.

Godności pewne oddaje na swój sposób po polsku. I tak *praeses* = przystaw, *primas* = przedni pan, *optimas* = radny pan, *magnas* = wielki pan; *duumvir* = jeden ze dwomężów; *triumvir* = jeden ze trzomężów; *quatuorvir* = jeden ze czteromężów.

Ciekawe są zestawienia w oddaniu pewnych przymiotów, np. buławęnoszący (jeden wyraz!), krzyżnoszący, światłonoszący, tarczynoszący.

Dalsze określenie właściwości: *bicorpor* = dwucielisty, *tricorpor* = troycielisty, *quadricorpor* = czworocielisty; *cornipes* = rogonogi; *actipes* = wiatronogi; *semipes* = pułnogi; *sonipes* = kłaponogi; *bijugis* = dwospzężny; *tripus* = trzonog; *polypus* = wielonogi; *oedipus* = nadętonogi; *euryops* = wielkooki, *dissors* = różnocześny *arctophylax* = niedźwiedziotróż.

Rivalis = szampierz, *mango* = ludzispredawca.

Multiplex = wielorażny; *duplex* = dworażny; *triplex* = tro-
rażny. *Trilix* = trzonitny, troisty; *trifaux* = trzopaszczki.

Verbosus = wielosłowny; *exspes* = beznadziejny.

Pernox = całonocny; *praecox* = skołodrzywy, ranodoyrzewaiący.

Chir id est vola manus, wdłoniłolek.

Par = cetno, para; *impar* = lichy, niepara.

Niektóre zwierzęta prócz nazwy obdarzone są przesadami do nich należąciami.

Oryx = wrotosierść, jest to zwierzę afryckie, które nad przyrodzenie inszych zwierząt ma sierść ku głowie obróconą (Plinius). *Lynx* = ostrowidz. *Aegoceros* = kozorożec, *monoceros* = jednorożec; *rhinoceros* = nosorożec.

Manna = miód rosiany.

Nie pominął autor i nazw kamieni drogich (*gemmarum nomina*). A więc *achates* = gagatek, *actides* = orli kamień, *ophites* = ząbi kamień, *pyrrhites* = karbunkuł, iskrzyk; *haematites* = krwawiec, krwawy kamień.

Z innych nazw przytoczymy jeszcze: *agenda* = xięgi ceremonialne; *aduersaria* = rapturarz; *caries* = czerwotoczyna; *porticus* = kroźganek, przechodziniec.

Interdiu = środbiaładnia.

Nakoniec tytuły dzieł i ich jakoć:

Odissea = Księgi Homerowe o Ulissesie; *bucolica* = skotopaski; *georgica* = xięgi orackie. *Epos* = rym, *melos* = pieśń.

Do t. zw. etymologii ludowej należy zaliczyć te dwa zdania:

Tatarzyn — że tate to jest oytca zarzyna.

Niemiec — że niemy jest do mowy polskiej.

R. Z.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Wilda — Wildecki?

»Kurjer Poznański« Nr. 61. z 15. III. 1922. pisze: cudowne ozdrowienie. Pewien parobek na Pomorzu utracił *w wojnie* mowy, wskutek wstrząsu nerwowego i przez 7 lat nie wydał głosu. W tych dniach, złośliwy ogier chwycił go znienacka *szczękami* za plecy. Parobek krzyknął ze strachu i — odzyskał mowę. Wypadki podobne »zdarzały się już w medycynie«.

Od miejscowości leżącej pod Poznaniem, będącej właściwie częścią Poznania, i zwanej *Wilda* Kurjer Poznański tworzy przymiotnik *wildecki*. Czy postać ta jest prawidłowa?

(Łódź)

Sk.

— Prawidłowo powinienby brzmieć przymiotnik od *Wildy* — *wildzki* a *wildecki* od *Wildka*. Jeżeli atoli w gwarze miejscowej *wildecki* się utarł, nie możemy tej postaci ganić, bo jej nie wyrugujemy.

2. Radomskowski — Kamionecki?

Pomimo wyjaśnień nie mogę się zgodzić na używanie jednakowego przymiotnika od nazwy *Radomia* i *Radomska* — *radomski*, powoduje to bowiem lub powodować to może zamęt nie do rozwikłania. Obawiając się tego zamętu Rosjanie używali nazw *Radom* i *Noworadomsk*, od których tworzyli przymiotniki *radomskij* i *noworadomskij*. Jak zapobiec zamętowi? Czy sposobem rosyjskim, czy też tworzyć przymiotniki *radomski* i *radomskowski* — Jak będzie brzmiał przymiotnik od *Kamionka*? Spotkałem — *Kamionecki*.

(Łódź)

Sk.

— Rozumiemy trudności, ale chybaby nadać w takim razie nazwę »Nowy Radom« i przym. *noworadomski*. Od *Radomska* nie może być *radomskowski*, bo to wskazuje na *Radomsków*, którego niema. Od *Kamionki* jest przym. *kamionecki* całkiem prawidłowy.

3. Stał będzie czy będzie stał?

Czy dobre jest wyrażenie pewnego dziennika: »Rząd bawarski stał będzie przy Rzeszy«. Zdaje mi się, że należy mówić: »będzie stał« albo »stać będzie«.

(Kraków)

Dr Maks G.

— Tak się to wytworzyło w języku, że jeżeli na pierwszym miejscu jest słowo posiłkowe *będzie* to na drugim imiesłów (*stał*), ale nie można przewrotnego szyku uważać za błąd gramatyczny,

skoro w drugim wypadku możemy powiedzieć: *stać będzie* lub *będzie stać*.

4. Jacyś opryszki?

Czy dobre jest wyrażenie »jacyś opryszki«.

(Kraków)

Dr Maks G.

— Do form na *-i(y)* przywiązujemy obecnie znaczenie rzeczowe a więc powinno być: »jakieś opryszki«. Jeżeliby jednak przeważała w poczuciu osobowość toby musiało być: »jacyś opryszkowie«.

5. Uniżony sługa.

Uprzejmie proszę o odpowiedź — jakiego zdania skrótem jest powitanie i pożegnanie: »*moje uszanowanie panu* i *uniżony sługa*«? Jakie orzeczenie jest opuszczone? Jak ma brzmieć domyślne orzeczenie.

Warszawiak.

— »Rzecz to prosta: »moje uszanowanie panu *wyrażam*«, a zamiast: (jestem) *uniżonym sługą*, mówi się krótko: *uniżony sługa*. W obu zwrotach orzeczenie podaliśmy.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. W Zeszytcie B 25/26 w dziale zapytań i odpowiedzi, w punkcie 44. powiedziano, że *parostatek* i *parowóz* są to zbyteczne złożenia, bo mamy *parowiec* i *maszyna parowa*. Co do parowca, zgadzam się z tem zupełnie; co do *parowej maszyny* — nie, bo *parowa maszyna* to zgoła co innego; chcąc uniknąć *parowozu*, trzebaby powrócić do *lokomotywy*, a ta nie jest ani piękniejsza, ani logiczniejsza. Wyraz *parowóz* (w Kongresówce) jest w powszechnem użyciu; zastępowanie go przez *parową maszynę* uważam ze stanowiska technika za niemożliwe, ze względów praktycznych — za niepotrzebne.

— Uznajemy skrupuły Pana jako technika w nadawaniu specjalnem gatunkowi *maszyny parowej*, służącej do poruszania wagonów, ogólnej nazwy dla wszelkiego rodzaju maszyn, poruszanych parą. Ale cóż począć z powszechnem używaniem w Małopolsce nazwy *maszyna* na oznaczenie *lokomotywy*, a więc nazwy jeszcze ogólniejszej, niż *maszyna parowa*. *Parowóz* czyli *wóz parowy* mojem zdaniem nie jest równoznaczny z *lokomotywą*, a jako złożenie jest

barbaryzmem. Żresztą zobaczymy, czy w użyciu powszechnem na obszarze Rzptej zwycięży *parowóz* czy *maszyna*.

2. W Zeszytle B 27., odpowiedź 64. mówi, że *daremny* to to samo, co *otrzymany za darmo, bezpłatny*. Tak samo rzecz tę ujmuje Słownik Warszawski. Czy Redakcja nie mogłaby zacytować przykładów z dobrej polszczyzny współczesnej? Zdaniem bowiem mojem, *daremny* to tylko bezskuteczny, czczy, próżny. Jeżeli powiem: *leczyłem się, ale wszystkie porady były daremne*, — nikt chyba nie pomyśli, że leczyłem się *za darmo*, lecz, że porady lekarskie skutku dobrego nie wywarły. Ktoś, komu nie podobał się zakresłony krzyżykiem w Słowniku Warszawskim (a więc »mało używany«) przymiotnik *darmy*, zaczął go poprawiać na *darmowy, darmny* (bo i ten wyraz Słownik notuje), wreszcie — *daremny*; czyni to jednak niestusznie, bo przymiotnik *darmy* jest zupełnie poprawny, a uformowany od niego przysłówek *darmo* cieszy się w tem znaczeniu zupełnem uznaniem; jak mamy *prosty* — *prosto, niemy* — *niemo*, taksamo możemy mieć *darmy* — *darmo*. Powikłano tu wprawdzie prostą sprawę, bo znów się słyszy odwrotnie: *darme żale, próżne narzekania*, albo: *to darmo, rzecz przepadła!* — ale właśnie, mając dwa przymiotniki i dwa różne pojęcia, powinniśmy dążyć do uporządkowania sprawy; tembardziej, że nie uczynimy nic nowego, bo, choćby się tam w wykrzyknicach czy w utartych powiedzeniach oba przymiotniki plątały, śmiem twierdzić, że w żywym języku — przynajmniej w Warszawie — *nic się daremnie nie dostaje, choć wielu chciałoby mieć różne rzeczy za darmo*.

— *Darmo* zdaje się być formacją imiesłowową jak *wiadomo, kryjomo, rzekomo*, z której tylko postać nijaka uzyskała obywatelstwo w języku literackim. W gwarach napotyka się postać męską *darmy* (Karłowicz — Słownik gwar polskich I, 312) w znaczeniu: 1) nic nie kosztujący 2) nadaremny, bezskuteczny. Ponieważ trzeba było przymiotnika o tem samem znaczeniu, utworzono zupełnie prawidłowo od osnowy *darm-* z dodaniem przyrostka przymiotnikowego *-ny* postać *darmny*, której dodano *e* wstawne między *r* a *m* dla łatwiejszej wymowy; i tak powstał przymiotnik *daremny* (*-a, -e*) i przysłówek *daremnie*, przyczem znaczenie »nic nie kosztujący« zostało przedewszystkiem przy przysłówku *darmo, za darmo*, a znaczenie »bezskutecznie« przy przysłówku *daremnie*. I tak czytamy we »Farysie« Mickiewicza: »Daremnie palma zielona z cieniem i owocem czeka« (napróżno), »daremnie grożą, daremnie!« (tj. bezskutecznie). Albo u Asnyka: »Daremna praca, marny trud, świat pójdzie swoją drogą«.

Przymiotniki *darmowy* i *darmny* są chyba tylko zjawiskami efemerycznymi — język ogólny ich nie zna; postać *darmy* również z gwar nie łatwo wejdzie w język literacki, mając bardzo silnego współzawodnika w przym. *daremny*.

Tym sposobem prostujemy dawniejszą odpowiedź.

3. **Zeszyt B 28.** Słuszną odpowiedź Redakcji (67) w sprawie rzeczowników *dobro* i *zło* niech mi wolno będzie nieco pogłębić. *Dobro* odmieniać powinniśmy, jak *zębro*, *srebro*, *jezioro*, *zło* zaś — jak *siodło*, *cto*; miejscownik więc brzmi: w *dobrze*, o *źle*; wynika stąd kolizja z przysłówkami i, oto, język — słusznie czy nie słusznie — zbieżności tej się uląkł; zaczęto tedy szkopał obchodzić: narzucono rzeczownikom tym prawem kaduka końcówkę *u* w miejscowniku, jak tym, które się kończą na *co*, *cho*, *go*, *ko*. Otóż wydaje mi się, że niefortunny ten pomysł pozostał papierowym wynalazkiem gramatyków: błąka się tu i owdzie w mowie pisanej; czy jednak kto powie w mowie potocznej: *«tak w dobru, jak w złu kochaj przyjaciela»*, bardzo wątpię. Sądzę, że czasby był z nie czującemi się tu na swoich śmieciach formami zerwać i albo używać prawidłowych w *dobrze*, w *źle*, albo zapożyczyć się u pokrewniaków przymiotnikowych *dobrze* i *źle*. Zdania *«dobra własnego w źle bliźniego nie szukaj»* i *«...w złem bliźniego nie szukaj»* brzmią — tak mi się wydaje — lepiej, niż *«w złu bliźniego nie szukaj»*; proszę o opinię. Co do liczby mnogiej, to *zło* i *dobro* mogą się bez niej snadnie obejść w tem znaczeniu, w którym ich używamy w liczbie pojedynczej, gdyż są to rzeczowniki, ogarniające niejako całokształt pewnych warunków bytu tak samo, jak np. szczęście. W innych znaczeniach mamy liczbę mnogą od *dobro*, ale z tego bynajmniej nie wypływa, by i *zło* ją formowało.

W odpowiedzi 69-tej zaszło, zdaje się, małe nieporozumienie: pytający, mówiąc *paść*, *opasać się*, miał zapewne na myśli nie *padam*, *opasuję się*, lecz *pasę* i *opasam się*; żądane więc formy będą brzmiały: *pasę*, *opasę się*.

— *W dobrze, dobru, dobrem* — trzy walczące ze sobą formy, z których pierwsza zupełnie już zaniebana na korzyść przysłówka, druga utrzymuje się sztucznie, a trzecia tylko choć ma postać przymiotnikową, okazuje najwięcej żywotności. Nie można tedy wątpić ani na chwilę, że ta trzecia postać zwycięży na całej linii.

Co do odpowiedzi 69. przyznajemy, że wskutek niejasnego zapytania odpowiedź wypadła nietrafnie.

Zeszyt B 29. Do krytyki oryginalnego poglądu p. Chmielowca, jakoby *«niemasz»* miało być tylko zniekształceniem właściwego *«nie-maż»*, dorzuciłbym uwagę, że *«niemasz»* spotykamy, jak widać z cytat

Słownika Warszawskiego w najdawniejszych wzorach n Reja, Bielskiego, Skargi, przytem w zwrotach, w jakich domniemywane przez p. Ch. wzmocnienie, według dzisiejszej logiki, sensu by nie miało, np. »Grzechu niemasz, gdzie woli niemasz«; ani to pytanie, ani wykrzyknik, ani nie zastępuje tu *przecież*, ani o wpływach małopolskich niema chyba mowy. Z drugiej strony prawda, że w dawnej polszczyźnie owo wzmocnienie (przez *ż* lub przez *ć*) było znacznie częstsze, niż obecnie. »Gdyż przejdziecie Jordan, opatrzcie, która miasta mają być ku pomocy uciekłym«, »Kiedyż jeś przeciw Bogu był tym, pak więcej przeciw ludu będzie wyciężcą«, wykrzyknik »niestotyż« — takich wzmocnień nie używamy dzisiaj, — a to znów mogłoby przemawiać na korzyść spostrzeżenia p. Chmielowca; to jednak, naturalnie, tylko możliwość, — nie dowód.

Możliwe, że to jest tego samego rodzaju »nieosobowość« w drugiej osobie, co w wykrzyknikach i rozkaznikach: masz tobie, daj go katu, widzicie go, ani rusz dalej, niech, niechaj, lub w dawnych: *cusz* (= to jest), *niestety* (pierwotne *nastojcie*). Nie chodzi w nich przecie o drugą osobę, choć łatwo jej się wszędzie domyślić; w tym właśnie sensie mógł Linde objaśniać *niemasz*, jako impersonale. Jak wiadomo pozatem, w dawnej polszczyźnie w rozkazniku osoba druga i trzecia nie różniły się od siebie, czego i dzisiaj pozostało wiele śladów: Kto bądź, daj pan, pal licha. Otóż łatwo się mogła taka tożsamość form przenieść i na *niemasz-niema*. Ciekawe jest, że w dawnym języku i *niechaj* zamieniano często na *niechasz* (obok *niechać*). Słowem, mamy tylko przypuszczenia.

Uwaga wreszcie p. Chm., że gdyby *niemasz* wywodzić od zwrotu z domysłnikiem ty, to należałoby je pisać *nie masz*, nie jest trafna, bo łączenie i dzielenie wyrazów nie sięga wgląd samych wyrazów, lecz jest zwykłym konwencjonalizmem; wszak i *niema* pisać się powinno *nie ma*.

(Warszawa)

Jan Rzewnicki.

IV. SŁUSZNE UWAGI.

1. Biec czy biedz?

— Długotrwała walka o pisownię czasowników *strzec*, *biec*, *lec*, *łąc* i t. d. skończyła się zwycięstwem logiki. Jak wiadomo pisownia ta obowiązuje wszystkich, że jednak wolno w Polsce jak kto chce, więc w pismach, które czytam, spotykam najczęściej pisownię dawną, obecnie uznaną za nieprawidłową: *strzedz*, *biedz*, *ledz*, *ładz*, *módz* i t. d.; w jednym jedynym »Mojem pisemku«, prze-

znaczonem dla młodszej dziatwy, pisownia przez *c* jest stosowana stale. W niektórych spotygam obie pisownie, obok *biedz* znajduje się *lec*, *strzec*. Czyby nie czas było polecić korektorom, aby pamiętali, że końcówka *c* obowiązuje wszystkie czasowniki typu *lec*?

St. Sk.

2. Bióro osób.

W liście służby, wydanym w dniu 1 maja 1812 z podpisem Ministra wojny Józefa Xięcia Poniatowskiego czytamy »Biuro osób«; dziś zaś tę samą rzecz nazywamy *biurem personalnem*. Cui bono?

St. Sk.

3. Szyk wyrazów.

Pewien dziennik ma zwyczaj przedstawiania wyrazów — mojem zdaniem — w sposób nieznanym językowi polskiemu a trącający mocno germanizmem: »Czas wojny nowe obu, tak niegdyś zradzającym się stronnictwom podyktował zadania«, albo: »...który polską literaturę wzbogacił dziełami wszechświatowej literatury będącemi własnością«. Również uważam za niewłaściwe przedstawienie: »po ostatni raz«.

Dr Maks G.

4. Do »Słusznych uwag« dorzuciłbym kilka wyrazów, może też słusznych.

a) Hołdując ostatniej modzie, prasa najniepotrzebniej czerpie z języka urzędowego takie wyrażenia: *p. Ostrowski major*, *p. Olszewski pułkownik*. Ot, i w »Słusznych uwagach« *p. Skalskiego* czytamy: »*Naczelnego Komisarza do walki z księgosuszem*, *p. Zagrodzkiego ppułkownika*. Co innego jest dodawanie rangi czy tytułu bądź przy podpisie, bądź w wykazie osób, a co innego, gdy takie określenie staje się częścią zdania. Wszak chyba nikt nie powie: *piękny czyn Mościckiego pułkownika*, ani *czytam obecnie życiorys Chłopskiego generała*.

b) P. Cz. Rokicki w swojej cennej pracy o przyimkach twierdzi, że nie jest rysycyzmem używanie przyimka *za* dla określenia czasu, potrzebnego go wykonania czegoś, do spełnienia się czegoś, gdy tymczasem powszechnie przyjęte w tym znaczeniu używanie przyimka *w*; stwierdza to cytatami z dawnej polszczyzny. Co do dawnego języka, musimy tedy wierzyć; nie mniej przeto uważam, że mądrze poradził sobie język współczesny, gdy zarzucił tę konstrukcję, bo niepodobna przecie, aby powiedzenie »*ukończę tę pracę za dwa tygodnie*« miało oznaczać: 1) ukończę po upływie dwu tygodni od tego momentu, 2) potrzebuję na nią dwa tygodnie, ale ukończyć to mogę i za rok, stosownie od tego, kiedy pracę rozpocznę. Byłby to zgoła dwuznacz-

nik i dlatego pewnie ten »nieco przestarzały« zwrot zaginął; jeżeli odżywa tu i ówdzie, to, mojem zdaniem, nie pod wpływem dawnych, zapomnianych form, lecz rzeczywiście, jako rusycyzm; i dlatego nie rozgrzeszałbym dzisiaj takiego sposobu mówienia. Że tam w przeszłości bliższej czy dalszej pewne formy w językach słowiańskich były jednakowe, nic dziwnego: z jednego źródła przecież płyną, choć łożyska żłobią sobie różne; nie wypływa stąd jednak, byśmy te łożyska znowu zbliżać mieli.

Również radykalniej osądziłbym składnię *szukać za czem, śledzić za czem*, niż to czyni sz. autor, — chociaż nie w równej może mierze. *Szukać za czem* — czy to germanizm, czy nie germanizm — jest to zwrot powstały drogą upodobania składniowego, nieładny i niepotrzebny, a więc, zdaniem mojem, należałoby go potępić i, co za tem idzie, tępić. Podobnie i *śledzić za kim*, upodobnione do iść za kimś w trop, — warte nie wiele więcej; jest atoli konstrukcja bardziej, zdaje się, wylarta w wyrażeniach o charakterze mniej materialnym, jako to: śledzić za rozwojem wypadków, śledzić za następstwami przyczyn i skutków, śledzić za objawami choroby; mamy tu niejako posuwanie się myśli za kolejnymi przejawami czegoś i stąd może owa obrazowość w składni mocniej przemawia; może tedy tutaj pewna względność byłaby uzasadniona.

c) »Odbiurokratyzować« prawda, nie jest to wyraz ozdobny, nie mniej jest przeto uformowany prawidłowo, tłumaczy się jasno i może zająć użycia go potrzeba. Rzecz oczywista, że, gdzie się da tego uniknąć, wspomniany przez sz. autora polonista tłoczy się z wyrazem tym nie będzie tak, iż do zupełnego wyświecenia wyrazu powodu chyba niema. Wyrażenie »*nasze urzędy zbiurokratyzowały się doszczętnie*«, wątpię, by zbyt razili polskie nieprzeczułone ucho. Jeżeli krytykowi nie podoba się tu specjalnie złożenie z przyimkiem *od*, ma już więcej racji, ale co począć, gdy pojęcie takie istnieje? — w szatę słowną ubrać je przecież trzeba; ale jak? — kołować i opisywać? Że złożony wyraz traci czasem wdzięk, jest to już wina złożenia, ale i tutaj względy praktyczne rozgrzeszają niekiedy. Mojem zdaniem jestto wybitnym plusem naszego języka, jego wprost bogactwem, że tak łatwo przyswaja i oswaja wyrazy obce, pozwalając na nieporównane cieniowanie mowy; rzeczą stylu jest dopiero, by mówiący zachował należyty umiar; styl więc raczej, nie zaś poszczególne wyrazy należy atakować, oczywiście, jeśli same wyrazy nie są potworkami w rodzaju warszawskich *automobilklubu* lub *centrolewu*. Inna sprawa, że język nasz dawniej, w okresie urabiania się, był zbyt leniwy i zapożyczał się na prawo na lewo, tak,

iż najprostze pojęcia z codziennego życia w obcą szatę ubierał, ale na to już nie poradzimy.

d) *Ubój* bydlą nazywa sz. autor pozostałością po okupantach moskiewskich. Pozwoliłbym sobie być tu bardziej wyrozumiałym. Język tworzy nowe wyrazy w miarę, jak tego zachodzi potrzeba; dopóki nie było *automobilizmu*, nie było i *samochodu*; tak samo i tutaj: dopóki bydlę rznęto w rzeźniach nożami, do głowy mogło nie przychodzić nikomu stwarzanie nowego terminu; gdy jednak zaczęto używać innych środków uśmiercania, jak np. zabijania prądem elektrycznym, wyraz *rzeź* zaczął do pewnego stopnia źle malować rzecz, a niedługo stać się może zgoła anachronizmem. Nic przeto dziwnego, że ktoś sięgnął po wyraz, szerszej obejmujący sprawę; wzór miał gotowy w języku rosyjskim; ale czyż to powód, by po polsku prawidłowo nie uformować wyrazu dlatego, że Rosjanin tak go już uformował? Jeżeli od *bić się* mamy *bój*, od *zabić* — *zabój*, od *rozbić* — *rozbój*, od *wybić* — *wybój*, od *podbić* — *podbój* (choć zwykłym u nas trybem bez skoordynowania formy wyrazów z ich treścią), to dlaczegoż od *ubić* nie moglibyśmy uformować *ubój*? Nie będzie to bynajmniej rusycyzmem; Słownik Warszawski wyraz ten podaje i zupełnie przed używaniem go nie przestrzega. Inna rzecz, czy istotnie zaszła już konieczność zastąpienia terminu dotychczasowego przez inny o większej pojemności; mojem zdaniem, nie.

V. NA GORĄCYM UCZYNKU.

Bardzo często ktoś czytając dziennik lub książkę napotka usterkę językową; w mowie potocznej zdarzają się również pewne zagadkowe nieprawidłowości. Nie każdy ma ochotę zbierać tego rodzaju zjawiska, klasyfikować je i układać w artykuł, ale każdy umiejący pisać, może taki fakt zanotować na kartce pocztowej i przesłać go naszej Redakcji, która go we właściwy sposób użyje.

Tego rodzaju drobne przyczynki ogłaszać będziemy pod tą rubryką.

1. W Bibliotece Laureatów Nobla, tomie 12. (Knüta Hamsuna »Błogosławieństwo ziemi«) str. 44. czytamy:

»Nie potrzebujesz *się szkodzić*«. zam. wyrządzić sobie szkody; na str. 328: »Spodziewaliśmy się, że pan *zaczeka za nami*« zam. *zaczeka na nas*. (St. Z.)

2. W romansie modernistycznym Leona Belmonta p. t.: »Dja-

blica« czytamy na str. 132: Możesz pan zawsze liczyć na to, że *pójdę mu na spotkanie* (entgegenkommen) zam. *pójdę mu na rękę*.

(St. Z.)

3. *Bałagan* ma powodzenie, skoro urabiamy już od niego słowo *bałaganić się* (patrz »Głos polski«, wyd. w Łodzi). Już to czerpiemy, skąd się da i co się da. Dziś znów »Gł. pol.« pisze: »*fistaszki* ministerjalne«.

(Sk.)

4. Dziwimy się, że dzieci nasze mówią błędnie; przestalibyśmy się dziwić, gdybyśmy się bacznie wsłuchali w mowę nauczycieli szkół powszechnych. *Skonstantował* zam. skonstatował, a najlepiej: stwierdził. *Wzbudzała ich* zam. je — o dzieciach i kobietach. »*Dzieci mglały, mgleją*« zam. mdleją — to świeże kwiatki, uszczknięte na tej smutnej łące w Łodzi.

(Sk.)

5. »Chory *przyjął na wadze 5 kg.*« zam. chory przybrał na wadze, lub: i choremu przybyło wagi 5 kg.

(Sk.)

6. Ogłoszenia w »Kurjerze Łódzkim« nie czytane i nie poprawiane przez redakcję:

»*Ziemniaków gorzelnianych... ma do sprzedania*« zam. ziemniaki gorzelniane... ma ...

»*Warstat stelmarski*« pow. być: stelmaski.

»*Leokadja Świątczak*« zam. Świątczakówna, lub Świątczakowa.

(Sk.)

7. W »Czasie« krakowskim z 19/II 1923 czytamy na str. 1. nagłówek »Zjazd Poincaré'go z *Bonar Law*«, jakkolwiek kilkakrotnie w artykule wstępnym użyto odmiany *Bonar Lawa*, a pod wytkniętym nagłówkiem formy: *Bonar Lawem*. Jest to dziwne dążenie obecnie w naszym języku, aby nazwy obce zupełnie uczynić nieodmiennymi.

W tym samym »Czasie« w depeszy PATu o zajęciu strefy neutralnej na Litwie przez Polaków czytamy: ...»*stoimy na linii Podkamień, Karciszki, Zglinki, Strzelkiszki, Kalańce, Węgleniki, Cieszeniszki i Panaszyszki... przy zajmowaniu wsi Strzelkiszki... Wszędzie powinien być dopełniacz »Podkamienia, Karciszek, Zglinek, Strzelkiszek*« itp.

9. W »Nowej Reformie« z 19/II 1923. czytamy:

»*Koncert Smirnoffa i Kreisberg*«. Czy to drugie nazwisko jest nieodmienne?

VI. JASNOŚĆ MOWY CZYLI ROZUMIAŁOŚĆ

(z dzieła X. Golańskiego S. P. »O wymowie i poezji« w Wilnie 1788).

Jasne czyli rozumiałe mówienie najpierwszą jest zasadą krasomowskiej i wszelakiej mowy; a najważniejszym prawidłem, którego się mowca trzymać powinien. Wszakże powinienem mówić tak, żeby mię każdy zrozumiał, owszem starać mi się należy, żeby nikogo nie było, ktoby mię rozumieć nie mógł. Prawda, że nie każdy zdoła rozumieć, kiedy co jest nad jego sferę, ale też mowa powinna być do słuchacza przystosowana i cokolwiek się do mówienia bierze, powinno się jak najjaśniej wyłożyć, żeby *glossy* (objaśnienia) nie było potrzeba. Kiedy jest obraz dziełem doskonałej ręki, wszystkie w nim sztuki czyli osobne części dobrze połączone będą, wszystkie kolory w miejscach przyzwoitych umieszczone tak dalece, że chciawszy (sic!) cokolwiek z własnego miejsca ruszyć, ująć albo co odmienić, jużby się tem samem cały obraz zepsował. Mowa będąc obrazem myśli, gdy je wiernie i dobrze maluje a ścisły i przyzwoity związek między niemi wydaje, ażeby jak w myśli idą wyobrażenia, tak w mowie malowane były: natenczas jasną bywa. Bo z wyobrażenia do wyobrażenia, z rzeczy do rzeczy, od prawdy do prawdy przywodzi.

Jak było w myśli wyobrażenie od wyobrażenia przedniejsze, tak się i w mowie znajdować będzie. A jako się w myśli wyobrażenia jedne z drugimi łączyły, tak się i w mowie łączyć powinny. Bo porządkny związek między wyobrażeniami najcenniejszym jest przymiotem dobrego myślenia i dobrego wysłowienia.

Słowa tem są wobec myśli, czem są myśli wobec rzeczy. Każda rzecz sprawia wyobrażenie na myśli a każdy wyraz tłumaczy je w mowie. Porządek zatem wyobrażeń w myśli przepisuje porządek wyobrażeniom w mowie. Oczywista bowiem jest, że kiedy nasze wyobrażenia tłumaczymy w słowach, w takim się porządku powinny wydawać powierzchownie, w jakim były wewnątrznie. Więc tenże sam jest porządek w słowach wyobrażeń dla mowcy jaki był w ten-
czas, gdy na umyśle swoim odbierał czucia, podług rzeczy przedniejszej lub interesu większego, to jest podług tego, jak na przyczynę albo na skutek rzeczy wzgląd dawał.

Przykłady wyobrażeń przedniejszych w mowie.

Kiedy chcę kogo przestrzec, żeby się chronił bliskiego niebezpieczeństwa, zaraz od tego zacznę, co jest przyczyną tego niebezpieczeństwa. Stąd pospolicie mówimy: *gore, zbójca, przepaść*, a to jest przyczyną niebezpieczeństwa, jest wyobrażeniem przedniejszym. Przetoż lepiej jest powiedzieć: *Przepaść, nad którą stanął... Ogień, który*

wszystko pochłonął... bo tu wyobrażenie *przepaści, ognia* pierwsze jest i przedniejsze, aniżeli mówić tak, choćby też i z dodatkiem przymiotnika: *Niezmierna owa, nad którą stała przepaść...* *Straszliwy, który wszystko pochłonął, ogień...* bo zaraz szuka myśl, co *niezmierna?* co *straszliwy?* Daleko tedy lepiej będzie (w naszym zwłaszcza języku) zbliżony przymiotnik do rzeczownika, bo rzecz z swoim przymiotem nieoddzielnym jest wyobrażeniem na myśli. A większe oddalenie w mowie przedniego wyobrażenia mniejszą jasność sprawuje. Uwaga ta, jedna z potrzebniejszych dla mowcy i dla poety, może od każdego być przystosowaną do wielu okoliczności. I tak, chcąc wyrazić moją chęć albo zdanie, wdzięczność, przyjaźń, zgoła co chcę bardziej wyrazić — od tego zaczynam. Bo to jest w myśli wyobrażenie przedniejsze, do którego wszystkie insze pośrednie, przydatkowe, dopełniające należą. »Jeżeli człowiek jest obrazem Boga nie naśladować Go obrazem jest sobie niepodobnym, a przeto godnym pogardy... Jeżeli źle żyjemy, fałszujemy w nas (l. w sobie!) ten obraz boski. Jak bowiem możemy być do Boga podobni, jeśli jesteśmy gniewliwi, łakomi itd.« (Stanisław Herakli Xiążę Lubomirski M. W. K.). Wyobrażenie tu pierwsze i na pierwszym miejscu położone jest: *człowiek*, drugie: *Boga obrazem* itd. Widzimy, że się tu do poprzedniejszego wyobrażenia to jest do *człowieka* wszystkie insze pośrednie, przydatkowe, dopełniające stosują. Okaże się to i w inkszych przykładach. »Naśladować Boga nie możemy ciałem, bo nie jest z ciała złożony. Możemy więc i powinniśmy naśladować Go cnotą, bo On sam cnotą jest i źródłem cnot wszelkich. (Tenże o wybieraniu podatków) »Nie trudno dochody wymyślić myśląc o ludziach... Pierwej się jednak spytać potrzeba, jako szukać; a dopiero jak znaleźć... Tyś zaś naprzód znalazł potrzebę, niż sposób. Lepiej szukać sposobów przed potrzebą, niżeli ich w potrzebie nie mieć. Abyś wiedział o rodzaju podatków, trzeba wprzód wiedzieć o gatunkach ludzi: którzy przewyższają zyskiem i zarobkiem, a którzy liczbą. Uważaj czego byś od ludzi żądać miał, czego od towarów; czego od pracowitych, czego od próżniaków, i których pożyteczniej uwolnić a których obciążyć.

»Ojciec Twój, Królu (mówi Modrzewski do Zygmunta Augusta) dla wszelkich cnot, królowi należących, wielce sławny, gdy mu po śmierci Ludwika Jagiellona dawano królestwo węgierskie i czeskie a potem i szwedzkie, opowiadał, że tak wiele ludzi miał od Boga zleconych, iż sobie tylko życzy, aby ich mógł dobrze rządzić. Nie ma człowiek pragnąć postronnych królestw, swemi zabawiony... Nie dziw tedy, że ten, który zawsze o ludziach i państwach swoich radził, najmniej nie pragnął postronnego panowania. Przeciwno temu wielu jest, którzy pragną zacnych a wielkich tytułów; nie dla wielkich spraw, ale

dla swego upodobania, mniemając, jakoby dosyć powinności uczynili, jeżeli mają, ktoby za nich sprawy odprawował».

Mogą się częstokroć w mowie opuścić wyobrażenia pomniejsze, pośrednie, kiedy się ich łatwo można domyślać i łatwo je wnosić. Pospolicie bardziej jeszcze lubimy zastanawiać się domysłem, aniżeli mieć nadto obszernie wyłożone rzeczy. Należy resztę rozumowi drugich i wnioskom zostawić. Przetóż wszystkie prawie dowcipne myśli mniej wydają w słowach, jak w wyobrażeniu. Ale się też czasem wyobrażenia następne w przednim zamykają, jakoto: *gore! tonie! zbójca! przepaść!* W gwałtownym przypadku nie może być mowa rozwlekła, bo jest nagłe czucie. wyobrażenie żywsze; dlatego się krótko wyraża.

Nigdy już podobno nie można lepiej drogi pokazać, jako przestrzegając, której się chronić. Gdybym np. tak powiedział: *Król występek ukarał jego* albo: *nienagrodzonego nigdy smutnym stał się nieszczęścia łupem ten człowiek* — załedwobym sam swoją myśl potrafił zrozumieć; drugiby jej, zwłaszcza w przyszłym tłumaczeniu się, nigdy odrazu nie doszedł aż uczyniwszy sobie choć myślą gramatyczny porządek¹⁾.

Jeżeli poprawię przytoczone wyżej przykłady i zamiast tamtego porządku powiem: *ukarał król jego występek*, wytłumaczę się daleko porządniej. Bo tu jest pierwsze wyobrażenie *ukarania* i lepiej je na początku położyć. Kiedy powiem: *ten człowiek stał się smutnym łupem nieszczęścia nigdy nienagrodzonego*, powiem lepiej, bo zachowam porządek wyobrażeń, jaki mogłem mieć w myśli i umniejszę w jej dochodzeniu pracy czytelnikowi. Jeden tu tylko w tym przykładzie wyraz: *smutnym* niepotrzebnie jest dodany. Nie czyni on myśli jaśniejszej, nie sprawuje on większej mocy ani piękności i lepiejby był opuszczonym, niż jest przydanym. Bo kiedy mówię o *nieszczęściu nigdy nienagrodzonym, którego łupem stał się człowiek* już w wyrazie tym *łupu* i smutek niejako zamknął. A co (jak uważa Kwintyliian) ani do rozumiałości mowy, ani do ozdoby nie służy, wadą jest w wymowie. Przestroga ta bardzo często się przyda, ponieważ zbyt liczne dodatki przymiotników oznaczają mowę dziecinną jeszcze i niedobrze przetrawioną a zawsze przysadną. Gust nauczy, co jest piękne, i kiedy jest a kiedy nie.

Interes większy, który przestrzega rozum między wyobrażeniami, a oraz czucie w nas większe, częstokroć to sprawia, że niby

¹⁾ Na dowód tego można wziąć w rękę rozmaite pisma dzisiejsze i niektóre mowy; ale nie pozwalam sobie tej śmiałości, żebym cudze wady lubo na okazanie prawdy przytaczał. Dojdzie ich rozsądny czytelnik, stosując wysłowienie autora do jego wyobrażenia.

uchyliwszy na moment pierwsze wyobrażenie, dajemy tylko uwagę nato, co z niego wypada, czyli postrzegłszy w myśli przyczynę, idziemy zaraz do skutku, ale wkrótce i przyczynę okazujemy. Tak widząc nieuważnie biegnącego w troskliwości mojej, żeby w niedaleki od siebie dół nie wpadł, którego w zapędzie swym nie postrzega, zawołam: *stój! stój!* a dopiero mu pokażę dół i szwank dla niego. Wołają też na przechodzących: *strzeż się! uciekaj!* A tak chęć uprzedzenia cudzego szwanku zastępuje pierwsze wyobrażenie.

Jakoż nasza myśl rozmaitym sposobem wyobrażenia swoje ukształca, nadając im przez to większą żywość albo przyjemność. *»Już była przesiąknięta krwi wylewem ta ziemia, która się jeszcze Ojczyzną naszą nazywa«*. Jest przedniejszem wyobrażeniem *ta ziemia*, ale ją czulej wydały poprzedzające słowa. *»Niebacznym na zgubę zapęd — zapęd* pierwszym jest wyobrażeniem, mocniej się jednak po przymiotniku maluje.

W języku naszym, bardzo dobrze służącym do odmalowania wyobrażeń, zawsze się prawie lepiej kładą przymiotne imiona przed rzeczownikami, a przysłówki przed słowami; bo tem samem znacznie pomagają do lepszego ich wydania. Niema żadnej trudności w dochodzeniu tego; zobaczymy atoli jeszcze w przykładach.

Najlepszą rzecz, którą rada z trudnością wykonywa, łatwo psuje niezgoda.

Nikt szczęśliwiej rady nie zaczął, jako ten, który koniec jej wczesnie upatrzył.

Niemasz nic niepewniejszego i niedostateczniejszego, jako granice między chciwymi.

Ochotniej płacimy zbytkowi aniżeli Rzeczypospolitej.

We wszystkich tych zdaniach Lubomirskiego naprzód położone wyobrażenie pośledniejsze, ażeby się lepiej potem przedniejsze odbiło; powtóre przymiotniki i przysłówki będące na swoim miejscu, lepiej wyrażają swe rzeczowniki i słowa.

Zgoła, dla lepszego tylko wydania przedniejszych wyobrażeń możemy zaczynać od pośledniejszych; inaczej zaś przedniejsze wyobrażenie powinno być na pierwszym miejscu. Do przedniejszego wyobrażenia w mowie powinny się łączyć następne tym porządkiem, w jakim się na myśli wystawiły. Wszystkie zatem inne przekładania wyobrażeń, wszystkie zwłaszcza przydłuższe nawiasy, które osobną rzecz składają, i mogą być na osobne miejsce przeniesione, wszystkie oddalenia przez kilka innych wyrazów, imion przymiotnych od rzeczownych, słów od przysłówek, a nakoniec każdy wyraz niepotrzebnie odjęty lub dodany, który nie służy do wydania przedniejszego wyobrażenia, albo tylko bardzo słabo, nie może należeć do

jasności mowy, ani jej zdobić. Wszystko na to wychodzi, że potrzeba zachować dobry porządek wyobrażeń w mowie.

A jeżeli to jest prawda, jak się z natury rzeczy i w przykładach okazuje, więc musi być omyłką dowolne podług upodobania tylko szykowanie wyrazów; nie może pomagać jasności i rozumiałości myśli naszych a raczej jest zwyczajowe i przypadkowe, aniżeli logiczne. Źle rozumiana gładkość mówienia i pisania, w pomieszaniu naturalnego porządku, idąca za niedobrym, ale wkorzenionym zwyczajem i naśladowstwem, przez ten niby trafunkowy skład wyrazów, częstokroć uchybia jasnych i rozumiałych wyobrażeń. Owszem sposób takowy właśnie podobny jest temu, ktoby poznaczony ilości a do pewnych szeregów służące, razem w rękę zmieszawszy, na stół wyrzucił. Mówmy zrozumiale, a mówmy prawdę.

VII. NOWE KSIĄŻKI.

1. Inż. Karol Stadtmüller: *Słownictwo rzemieślnicze*. I. Dział drzewny: ciesielstwo, stolarstwo, bednarstwo i kołodziejstwo. Nakładem M. Muzeum Przemysłowego w Krakowie 1921 r. Cena 100 Mp.

Wydobycie się z długoletniej niewoli politycznej wkłada na nas równocześnie obowiązek oczyszczenia naszego języka z obcych naleciałości, które zagnieździły się szczególnie w naszych warsztatach rzemieślniczych.

Sprawa usunięcia wyrazów gwarowych, a wprowadzenia polskich nazw była przedmiotem długich starań techników polskich, którzy w tym celu wydali szereg słowników rzemieślniczych, przeważnie niemiecko-polskich. Ostatnie wydawnictwo w tym przedmiocie wyszło jako uchwała 5-go Zjazdu Techników Polskich we Lwowie w r. 1910 (wydane w r. 1912), a różni się znacznie od poprzednich wydawnictw tem, że zaopatrzone jest rysunkami bardzo wyraźnymi, które stanowią najzrozumialszy, bo międzynarodowy język techniczny. Powyższe wydawnictwa miały jednak tę niedogodność dla rzemieślników, że nie przemawiały do nich ich językiem, wyrażeniami — nazwijmy je gwarowemi, czy chłopskiemi, lecz podawały materiał niemiecko-polski, nie zawsze dla nich zrozumiały, czasem nawet podawały materiał w kilku językach, jak ostatnia publikacja z r. 1912, wydana w 5-ciu językach.

Inaczej postąpił inż. K. Stadtmüller, autor nowej pracy o słownictwie rzemieślniczym. Wyszedł on z założenia, że jeżeli mamy usu-

nąć wyrażenia gwarowe z warsztatów rzemieślniczych («warsztatu» nie zastąpimy »pracownią«, zaś »wytwórnia« odpowiada raczej »fabryce») — to musimy do rzemieślnika przemówić tym właśnie językiem, którym mówi, podając na używane błędne wyrażenia odpowiedniki czysto polskie.

Jakże wybrnął autor z przeróżnych trudności, na jakie musiał natrafić przy takiej pracy? Przedewszystkiem należało ustalić program pracy, a więc podzielić całe słownictwo rzemieślnicze na pewne grupy. Według wydanego pierwszego działu drzewnego i podanego tam programu — zostało całe słownictwo podzielone na następujące działy: 2) metalowy, 3) instalacyjny, 4) skórnicy, 5) włókienniczy, 6) zbożowy, 7) ceramiczny, 8) graficzny, 9) instrumentalny, 10) budowlany i 11) przemysłowo-rzemieślniczy.

Następnie należało zebrać obecną gwarę i ustalić pisownię tych wyrażeń — prawie wyłącznie pochodzenia niemieckiego. Celem wydobycia pierwotnego brzmienia wskazanem było oddzielenie niektórych zgłosek od siebie np. c z (szlic-zega), c-h (puc hubel), r-z (fer-zegung) itd.

Materiał gwarowy tutaj pomieszczony podzielić można na trzy grupy:

I) grupa. Wyrażenia pochodzenia romańskiego np. baskil, baskwil, faza, fazować, fornier, kanel, konsola, lizena, masyw, parapet, cokiel itp.

Przypuszczam, że wyrażenia powyższe jako międzynarodowe mogą i w naszym języku pozostać, zatem w ew. drugim wydaniu możnaby je opuścić.

II) grupa: Wyrażenia, które posiadamy z dawien dawna, które uzyskały zatem u nas t. zw. prawo obywatelstwa. Które z podanych niżej wyrażeń należy zaliczyć do tej grupy — o tem z natury rzeczy powinni orzec językoznawcy. Przypuszczam jednakże, że parę z nich np. cyrkiel (podane u autora w formie *cerkiel*), szuflada (popchnica) i warsztat będzie można uważać za wyrażenia całkiem przyswojone. Pozostaje jednak cała grupa wyrażeń, co do których rozstrzygnięcie pytania, do której grupy należy je zaliczyć jest bardzo trudne, że wymienię: fach, kant, luz, pasować, styl, szalować, szpara, hebel (strugiel) itd.

O ile pozwoliłem sobie przytoczyć powyższe przykłady, to chciałbym również zwrócić uwagę na niektóre bardzo ładne, a stosunkowo bardzo mało znane wyrażenia, jak: szturc — ocap, holajza — piesznia, holajza płaska — półpiesznia, weksel — wymian itd.

III) grupa. Wyrażenia, które bezwarunkowo powinno się wy-

rzucić z naszego języka jako pochodzenia niemieckiego, najczęściej o polskiej końcówce. Obecna praca obejmuje właśnie wyrażenia tej grupy.

Z podanych czterech działów pierwszej części tego wydawnictwa najbliższy jestem jeszcze ciesielstwu, to też chcę się tym działem bliżej zająć.

Nie ulega żadnej kwestji, że w języku odbija się kultura narodu. Temu twierdzeniu zaprzecza niestety obecny stan jednego z najstarszych działów sztuki: ciesielstwa. Przytoczone przez autora wyrażenia ciesielskie, zresztą niestety ogólnie znane, nie stwierdzają pozornie jakoby u nas kwitła w najdawniejszych czasach sztuka ciesielska, bo gdzież w takim razie znikły te wyrażenia ciesielskie, którymi się musiano posługiwać przy budowie pogańskich gontyn, dawnych zamków drewnianych, dworów obronnych, przeróżnych skarbnic, śpichlerzy, cerkwi, ratuszów, kramnic, karczem, dzwonic, bram wjazdowych, krzyży itd., a choćby chałup chłopskich? Silny to musiał być nacisk kolonistów niemieckich na naszych cieśli, że potrafili wyprzeć rodzime wyrażenia, a narzucić swoje. Odszukania polskich wyrażeń rzemieślniczych podjął się autor niniejszej pracy.

Reasumując wyżej powiedziane — powiedzieć można, że zasadnicze stanowisko, jakie autor zajął — uznać należy za słuszne. Wyrażenia polskie omówione z poszczególnymi zawodowcami, a oparte również na ogólnym niemiecko-polskim »słowniku technicznym«, opracowanym wspólnie z śp. prof. K. Stadtmüllerem — uznać należy za bardzo dobre. Słowa przeważnie są jednowyrazowe, wobec czego mogą się przyjąć w praktyce. Za podjęcie się żmudnej pracy należą się autorowi słowa uznania.

Prof. Dr. J. S. Zubrzycki.

2. Andrzej Gawroński — *O błędach językowych*. Kraków — Gebethner i Wolff 1922.

»Celem niniejszej książeczki — mówi autor — jest wytłumaczyć, skąd się w ogóle biorą wątpliwości co do tego jak mówić należy, oraz wyjaśnić ogólne tło, na którym powstaje różnica oceny teoretycznej a praktycznej« (str. 4). Wszystkie tzw. błędy językowe dzieli autor na dwie kategorie: jedne to błędy przeciw normie językowej, drugie przeciw tendencjom rozwojowym języka. »Normę językową« pojmuje jako »wynik ustawicznego ścierania się dwóch sił odśrodkowej (indywidualnej) i dośrodkowej (społecznej) — tendencją rozwojową jako »dążność do wyznaczenia kierunku, w którym się odbywają zmiany w zakresie pewnej grupy skojarzeniowej«. Z rozważań i rozważań autora wynika, że »wszelkie odstępstwo od normy czy od tendencji jeżeli tylko pochodzi z tego czy innego powodu

niepostrzeżenie, czyli, jak się wtedy powiada, nie razi, nie może być uważane za błąd«. »Błędem jest wogóle każda zmiana«, ale, że zmiany zawsze są uzasadnione, błąd nie istnieje. Również za błąd nie można uważać żadnych takich innowacyj, które odrazu ogarniają ogół.

Czyli krótko — ze stanowiska czysto naukowego niema błędów. bo zmianę każdego zjawiska stara się nauka zrozumieć i jej jednostkowy punkt wyjścia.

Rozumowanie autora nie zawsze jasne nie przyniosło w rezultacie nic nowego; wiedzieliśmy dawno o tem, że jak w przyrodzie przyrodnik nie znajduje nic brzydkiego i niema dla niego kwiatów i chwastów, ale tylko rośliny, tak językoznawca patrzy na zjawiska jednakowem okiem badacza. Ale poza przyrodnikami są ogrodnicy, którzy plewią chwasty i kwiatom pomagają do wzrostu i pielęgnują je pieczołowicie; poza językoznawcami są znawcy i miłośnicy języka, którzy radziby kultywować w nim kwiaty a chronić od chwastów. Tego nikt im wzbronić nie może i chociażby »tendencja rozwojowa« czy nowa »norma« uniemożliwiła ich starania, są przecież zjawiska, które dzięki ich pieczołowitości utrzymują się dłużej w języku i chronią go od zalewu obczyzny.

Wytykanie błędów jest bardzo indywidualne i bardzo podmiotowe; jeżeli jednak ma pewien społeczny podkład, jeżeli pewna grupa społeczna równocześnie odczuwa w zjawisku przekroczenie wyrobionej normy, nie można jej brać za złe, że się z innowacją nie godzi i pragnie utrzymać *statum quo ante*.

Nawet najbardziej przystępne wyjaśnienie błędów ze stanowiska naukowego nie tylko nie usunie ich z języka, ale tem mniej zapobiegnie poczuwaniu ich czy jednostkowemu czy społecznemu, i nie usunie budzących się wątpliwości.

Na fundusz zakładowy »PORADNIKA JĘZYKOWEGO« złożyli: PP. H. Levittoux ze Sosnowca Mp. 5000, M. Zimowski ze Sosnowca Mp. 4000, Jan Sikora z Kozińca Mp. 4000 i prof. A. Kuźniar z Pultuska Mp. 4000.

Treść: Do naszych Prenumeratów i Czytelników. — I. Ze starej gramatyki. — II. Zapytania i odpowiedzi (1—5). — III. Roztrząsania. — IV. Słuszne uwagi. — V. Na gorącym uczynku. — VI. Jasność mowy czyli rozumiałość. — VII. Nowe książki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

